



W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 3 (68)/2021

26 marca 2021 r.

Temat miesiąca



Zdaniem ekologów, ponad osiemdziesiąt procent budynków jednorodzinnych w kraju ogrzewanych jest paliwami stałymi, w tym trzy miliony przy użyciu przestarzałych technologicznie kotłów na węgiel i drewno emitujących znaczne ilości zanieczyszczeń. Polska od lat ma najbardziej zanieczyszczone powietrze w całej Unii Europejskiej.

U nas w gminie jest lepiej niż rok temu, ale i tak nie ma się z czego cieszyć. W styczniu, lutym i marcu pracownicy Urzędu Gminy przeprowadzili siedemdziesiąt dziewięć kontroli jakości spalin emitowanych z przydomowych pieców. W sześćdziesięciu dwóch z nich korzystano z danych uzyskanych w procesie analizy chemicznego składu dymu dokonywanej przez przelatujący nad kominami dron. Trzynastą kontrolę przeprowadzono w asyście policji.

Ze względu na gęstość zabudowy najgorszą sytuację zdiagnozowano w Andrespolu. Ogólnie jednak poziom zanieczyszczenia powietrza w gminie jest niższy od ubiegłorocznego. Tylko - ale i wciąż jeszcze aż! - podczas dziesięciu kontroli stwierdzono przekroczenia dopuszczalnych norm emisji szkodliwych dla zdrowia pyłów zawieszonych PM 1, PM 2,5, PM 10 i stężenia w powietrzu chorobotwórczego chlorowodoru, cyjanowodoru, formaldehydu oraz dwutlenku siarki. W zeszłym roku było dwadzieścia pięć takich sytuacji. Trzeba jednak dodać, że tej zimy zanotowano ekstremalny przypadek stukrotnego przekroczenia

normy emisji pyłu PM 10! Pociężające jest to, że - jak mówi Mirosław Pawlak, p.o. kierownika Referatu Komunalnego Urzędu Gminy - w trakcie prowadzonych aktualnie kontroli, w odniesieniu do roku ubiegłego nie zanotowano żadnego przypadku recydywy.

Być może dałoby się wywieść z tego ostrożny wniosek, że powoli dojrzeewa w nas świadomość szkód, jakie jawią się w następstwie eksploatacji kopciuchów. Świadczy o tym choćby fakt, że do Urzędu Gminy wciąż zgłaszają się mieszkańcy, którzy nadal dopytują się o przeprowadzoną w gminie w latach 2018-2019 akcję wymiany starych, niewydolnych ekologicznie przydomowych pieców. Na razie pracownicy UG mogą jedynie kierować takie osoby do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który w ramach akcji „Czyste Powietrze”, każdemu z zainteresowanych jest w stanie dofinansować wymianę pieca. Wkrótce - najpewniej już w kwietniu - sytuacja zmieni się na plus. Być może jeszcze w marcu gmina podpisze z funduszem umowę, mocą której wnioski o wspomnianą dopłatę z WFOŚiGW składać będzie można w Urzędzie Gminy. Istotne jest i to, że jego pracownicy pomagają będą zainteresowanym wnioski sformułować. Ponadto w UG trwają analizy dotyczące możliwości dodatkowego wsparcia wymiany kopciuchów również z budżetu gminy.

REKLAMA

ZOSTAW SWÓJ 1% W JUSTYNOWIE

LZS JUSTYNÓW
WSPIERAJ LOKALNY KLUB SPORTOWY

- PIŁKA NOŻNA
- NORDIC WALKING
- SIATKÓWKA
- JOGA

KRS 0000230841

W numerze:



Semana Santa

Wielkanoc w Boliwii to okres żarliwej modlitwy, ale i kulturowych odniesień do czasów przedchrześcijańskich. Są regiony, gdzie kościoły są pełne, ale i takie, gdzie są puste.

Czytaj na str. 4



Krishti u Ngjall

W trakcie wielkanocnego śniadania będzie konkurs na najtrwalsze jajko. I pewnie zwycięży Damian, bo jego tata, będąc dzieckiem, zwyciężał przy rodzinnym stole w Albanii.

Czytaj na str. 5



Szachista

Co pcha go do szachów? - Sześćdziesiąt cztery pola i trzydzieści dwie figurki... Z pozoru to banalne. Ostatecznie reguły tej gry są proste, ale kryje się w nich morze sposobności.

Czytaj na str. 8

Ciąg dalszy na str. 2.

Źródła tożsamości

Rozmowa z Bartłojem Jankiewiczem, autorem przygotowywanej książki o Kraszewie.

„W Centrum Polski”: - Pracuje Pan nad książką o historii Kraszewa. Na jakim jest Pan etapie?

Bartłoj Jankiewicz: - Książka liczyć będzie około trzystu stron. Gotowych jest sześć rozdziałów. Teraz muszę je jedynie uzupełnić. Zostały mi jeszcze do przeprowadzenia dwie rozmowy z mieszkańcami wsi - z córką przybyłego ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej powojennego, długoletniego sołtysa Antoniego Rudzkiego oraz z byłą radną Urszulą Karmańską-Białowąs. Czekam również na materiały archiwalne z Urzędu Gminy - chodzi o protokoły z odbywanych w Kraszewie na przestrzeni lat zebrań wiejskich - oraz na odpowiedź od wojewódzkiego konserwatora zabytków dotyczącą prowadzonych we wsi na początku lat dwutyśnych badań archeologicznych.

- Już sam ten fakt zaciekawia, o początkach Kraszewa jeszcze porozmawiamy. Skąd jednak w ogóle pomysł na taką publikację?

- Wpływa on z moich zainteresowań zawodowych. Skończyłem historię na Uniwersytecie Łódzkim, pracowałem w Archiwum Państwowym, a teraz jestem nauczycielem historii w jednej z łódzkich szkół. Zanim trzy - cztery lata temu zabrałem się do książki, gromadziłem materiały na temat genealogii i historii mojej rodziny. Część przodków zarówno mego taty, jak i mamy wywodzi się ze środowisk kolonistów niemieckich przybyłych na nasze tereny z dzisiejszego pogranicza francusko-niemieckiego. Prababcia mojej babci ze strony mamy spoczywa na cmentarzu ewangelickim w Bukowcu. Jednym z przedwojennych sołtysów Kraszewa był pochodzący ze spolszczonej niemieckiej rodziny mój pradziadek ze strony taty Andrzej Lauk. W 1925 roku pradziadek należał do grona założycieli miejscowej straży pożarnej. Jankiewiczowie też byli na tych terenach od dawna. Dziadek Bronisław Jankiewicz

najpierw był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Andrespolu, potem naczelnikiem gminy Andrespol, a w końcu dyrektorem tamtejszego banku. Jeśli dodać do tego, że sam jestem mieszkańcem Kraszewa, to sprawa staje się jasna.

- Wspomniał Pan o Archiwum Państwowym. Domyślam się, że było dla Pana kopalnią wiedzy. Co z zebranych materiałów wylania się na temat Kraszewa?

- Źródła zawartych w książce treści rzeczywiście w decydującej mierze pochodzą z Archiwum Państwowego w Łodzi. Prócz tego przeglądałem roczniki tamtejszej prasy. Historia Kraszewa sięga 1568 roku. Wioska została ulokowana na terenach Krakowskiej Kapituły Katedralnej, a pozwolenie na jej założenie dostał Maciej Ossola z istniejącej już wcześniej Woli Rakowej. Początkowo wieś nazywała się Krasny Modrzew, później: Krasow i Krasów. W latach dwudziestych XIX wieku było w niej dziewięć domów i sześćdziesięciu trzech mieszkańców, a pod koniec tamtego stulecia już dwustu pięćdziesięciu. Badania archeologiczne, o które pytam wojewódzkiego konserwatora zabytków, były próbą odnalezienia najdawniejszych śladów z dziejów wioski. Czegokolwiek bym się jednak nie dowiedział, już teraz mogę powiedzieć, że od początku swego istnienia Kraszew był wsią typowo polską. Także w czasie, gdy okoliczne wioski - Andrespol, Bukowiec, Janówka, Justynów - zdominowane były przez Niemców. W 1921 roku było tu dwustu pięćdziesięciu jeden katolików, dwudziestu



Historia Kraszewa sięga 1568 roku. Od początku swego istnienia Kraszew był wsią typowo polską. Także w czasie, gdy okoliczne wioski - Andrespol, Bukowiec, Janówka, Justynów - zdominowane były przez Niemców.

ewangelików i siedmiu żydów. Dla porównania warto dodać, że w całej gminie Brójce, do której wieś wtedy należała, było osmiuset siedemdziesięciu sześciu Niemców.

- Kraszew długo był częścią gminy Brójce.

- Do 1954 roku. Później wszedł w obszar podległy władzy Gromadzkiej Rady Narodowej w Wiśniowej Górze, następnie stał się częścią gromady Andrespol, a od 1973 roku należy do gminy Andrespol.

- Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na czasach międzywojennych, a może nawet i wcześniejszych. Co prócz polskości charakteryzowało ówczesny Kraszew?

- Bez wątplenia była to wieś bardzo religijna - pierwszy krzyż postawiono w niej już w XVIII wieku - i od 1635 roku silnie związana z parafią w Kurowicach. Dość powiedzieć, że w roku 1925, kiedy powstała parafia w Bedoniu Kraszew należał do niej bardzo krótko. Na skutek sprzeciwu mieszkańców szybko wrócił do parafii Kurowice. Owe przywiązanie do tradycji - nie tylko w wymiarze parafialnym, ale i ogólnym - skutkowało też w sferze politycznych preferencji kraszewian. Kolejne wybory we wsi wskazywały na dominację sympatii do PSL „Piast” Wincentego Witosa i do Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego. Jako cieka-

wostkę natomiast można potraktować fakt, że już na przełomie XIX i XX wieku była to wioska letniskowa. W 1868 roku w pierwszej łódzkiej gazecie - w Lodzer Zeitung - zamieszczono o niej pierwszy tekst, jaki ukazał się w prasie. Wzmianka o Kraszewie znalazła się również w poemacie Juliana Tuwima „Kwiaty Polskie”.

- Silne przywiązanie do religii i tradycji widoczne było w Kraszewie także po wojnie, ale można by rzec, że była to tylko jedna strona medalu...

- Kiedy na początku lat sześćdziesiątych minionego wieku komuniści definitywnie wprowadzili religię ze szkół, do wsi przyjeżdżali księża z Kurowic i w pięciu kraszewskich domach religia prowadzona była nadal. Z dostępnych mi dokumentów wynika, że najdłużej - przez dwanaście lat - w domu moich dziadków Mariana i Ireny Suligorskich. W dokumentach rodzinnych jest pismo z podziękowaniem od biskupa Józefa Rozwadowskiego.

- Powiedziałem, że była i druga strona medalu.

- Można to i tak nazwać. Do niechlubnej tradycji wsi należy fakt, że 2 marca 1945 roku w Kraszewie odbyło się zebranie założycielskie gminnych struktur Polskiej Partii Robotniczej. Uczestniczyło w nim dwadzieścia pięć osób. Komórki partyjne powołano wówczas w: Kraszewie, Stróży, Wiśniowej Górze i w Woli Rakowej. W maju czterdziestego piątego w gminie Brójce PPR liczyła stu jeden członków, ale w Kraszewie partia nie znalazła swego zaplecza.

- Panie Bartłoj, do kogo adresuje Pan swoją książkę?

- Do obecnych i byłych mieszkańców wsi i całej gminy. Do absolwentów powstałej w 1910 roku kraszewskiej szkoły, o której też starałem się w książce opowiedzieć. Myślę, że wielu będzie mogło dowiedzieć się z niej ciekawych rzeczy o swoich rodzinach. Czerpiąc z ksiąg parafialnych kościoła w Kurowicach, w pracy zawarłem bowiem spis osób we wsi urodzonych, zaślubionych i zmarłych w latach 1818-1931.

- Kiedy praca się ukaże?

- Wierzę, że jeszcze w tym roku. Mam nadzieję, że pomoże mi w tym gmina, bo dbając o rozwój, nie należy zapominać o swoich korzeniach. O źródłach naszej tożsamości.

Rozmawiał: K.S.



Jesteśmy po właściwej stronie mocy - dosłownie! Czwartego lutego do władz gminy dotarło pismo z Urzędu Marszałkowskiego, w którym znalazła się zapowiedź, że planowane w gminie instalacje fotowoltaiczne dofinansowane zostaną z Regionalnego Programu Operacyjnego kwotą 1 miliona 382 tysięcy złotych. Okazało się, że złożony przez nas trzydziestego września ubiegłego roku za pośrednictwem Stowarzyszenia Łódzki Obszar Metropolitalny wniosek w tej sprawie do Zarządu Województwa uzyskał 93,15 procenta możliwych do zdobycia punktów. W najbliższych dniach umowa o dofinansowanie instalacji naszych paneli słonecznych zostanie podpisana. Wkraczamy w świat ekologii.

Od początku bieżącego wieku energetyka słoneczna - projekty i przedsięwzięcia technologiczne zajmujące się wykorzystaniem energii promieniowania słonecznego na skalę przemys-

lową - rozwija się na świecie w tempie około 40 procent rocznie. Według danych Polskich Sieci Elektroenergetycznych, moc zainstalowana fotowoltaiki we wrześniu ubiegłego roku wyniosła w naszym kraju około 2,53 GW. W ciągu całego zeszłego roku na nowe instalacje fotowoltaiczne wydaliśmy w Polsce 6 miliardów złotych. Jesteśmy obecnie na piątym miejscu w Unii Europejskiej pod względem przyrostu nowych mocy fotowoltaicznych. Wyrzadzają nas tylko Niemcy, Hiszpania, Holandia i Francja. Opracowany w listopadzie zeszłego roku przez Ministerstwo Klimatu Projekt Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku przewiduje, że realny potencjał instalacji fotowoltaicznych do roku 2030 wyniesie w kraju około 7 GW, a do roku 2040 aż 16 GW.

Prace nad proekologicznym, gminnym projektem - którego wartość szacuje się na 1 milion 774 tysiące złotych - rozpoczęły się

dwudziestego trzeciego lipca ubiegłego roku od naboru deklaracji osób nim zainteresowanych. O dofinansowanie starać się mogli wyłącznie właściciele prywatnych posesji. Z grona stu siedemdziesięciu sześciu mieszkańców gminy, którzy nie mają jeszcze paneli słonecznych, wyłoniono stu czterdziestu, z którymi w trzeciej dekadzie września podpisano stosowne umowy. Na podstawie otrzymanego w lutym z Urzędu Marszałkowskiego pisma można stwierdzić, że unijne dofinansowanie instalacji fotowoltaicznych otrzymają: czterdzieści cztery osoby z Andrespola, dwadzieścia jeden osób z Bedonia Przykościelnego, pięć z Bedonia Wsi, siedem z Janówki, piętnaście z Justynowa, dziesięć z Kraszewa, pięć z Nowego Bedonia, osiem

ze Stróży, piętnaście z Wiśniowej Góry i dziesięć z Zielonej Góry. Każda z nich ma szansę na dziesięciotysięczne dofinansowanie, ale jego poziom nie może przekroczyć 85 procent wartości inwestycji.

Po podpisaniu umowy z Zarządem Województwa, Urząd Gminy ogłosi przetarg, podczas którego wyłoniona zostanie firma instalująca panele słoneczne i zaraz potem z właścicielami posesji, w których będą one zamontowane, podpisane zostaną aneksy do zawartych pół roku temu umów. Wpisana w nie zostanie ostateczna wartość konkretnego przedsięwzięcia i termin jego realizacji. Według przyjętego harmonogramu, projekt ma być zrealizowany do końca bieżącego roku.

K.S.

REKLAMA



**REMONT
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty



Vërtet u Ngjall!

Tegoroczne święta państwo Çaçani spędzą u siebie w Andrespolu i u rodziców pani Joanny w Belchatowie. W Tiranie Wielkanoc świętowali cztery lata temu. Pan Ermal należy do Kościoła greckokatolickiego. Była więc rodzinna modlitwa w cerkwi i ujmujący duchowo jego żonę - panią Joannę - świat albańskiej tradycji. W czasie świąt nie ma już czego tam się bać. Przyjęta w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku konstytucja gwarantuje wolność sumienia i wyznania.



Nawet w czasach Envera Hodży w domu Çaçani nie odzégnywano się od religijnej tradycji.

Mały Ermal długo nie mógł więc zrozumieć, dlaczego pomalowanych na czerwono wielkanocnych jajek nie należy brać na szkolne śniadanie.

Od tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku do końca istnienia komunizmu w rządzonej przez Envera Hodżę Albanii praktyki religijne były zakazane. Kraj proklamował ateizm. Zadenuncjowani przez sąsiadów obywatele obchodzący w domowym zaciszu religijne uroczystości w najlepszym razie musieli się liczyć z perspektywą wyrzucenia z pracy. Inspirowaną chińską rewolucją kulturalną antyreligijną kampanię rozpoczęto w lutym sześćdziesiątego siódmego. W ciągu jej czterech pierwszych miesięcy albańskie instytucje religijne zrzekły się wszystkich dwóch tysięcy stu sześćdziesięciu dziewięciu kościołów, meczetów i kapliczek. Część z nich zamieniono na młodzieżowe domy kultury. Wielu muzułmańskich imamów oraz duchownych obrządku wschodniego wyparło się swojej „pasożytniczej” przeszłości.

Aktualnie demokratyczna, trzypółmilionowa Albania jest jedynym krajem na świecie, gdzie oficjalnie i wspólnie obchodzi się święta wszystkich trzech wyznawanych tam religii. Wzajemnie w swych świątach udział biorą przedstawiciele sześćdziesięcioprocentowej społeczności muzułmańskiej, dwudziestoprocentowej prawosławnej i piętnastoprocentowej katolickiej. W efekcie skutkuje to między innymi tym, że w procesjach wielkanocnych uczestniczą również muzułmanie, a w niezwykle tolerancyjnym dziś pod względem religijnym kraju jest największa w Europie liczba dni wolnych od pracy.

W albańskim Kościele greckokatolickim nie obchodzi się Niedzieli Palmowej. W sferze obrzędu przygotowania do Wielkanocy rozpoczynają się w Wielki Czwartek. W tym dniu - w odwołaniu do barwy krwi umęczonego Chrystusa - w albańskich domach maluje się jajka na czerwono. W cerkwiach kobiety urządzają grób Pański, który wyglądem przypomina koronę umieszczoną na stelażu, pod którym da się przejść.

W Wielki Piątek w kościołach prawosławnych cały dzień biją dzwony. Od rana spieszą do nich liczni wierni, by przejść na kolanach pod grobem i ucałować umieszczoną w nim, pozłocaną ikonę. Wieczorem w cerkwiach odprawiane jest nabożeństwo i procesja Męki Pańskiej, w której każdy niesie zapaloną świecę. Osoby stojące najbliżej grobu Pańskiego odpalają swoje świece pierwsze i przekazują ogień dalej. W ten sposób przenoszony jest do każdego wiernego. Podobnie jest w Wielką Sobotę. Przed północą we wnętrzu każdej cerkwi rozpoczyna się wyjątkowo uroczyste nabożeństwo, w trakcie którego wokół świątyni odbywa się procesja z płonącymi świecami, na czele której niesiony jest stelaż z grobem Pańskim. Na zakończenie religijnego przemarszu mężczyźni, którzy cały czas stelaż nieśli, ustawiają się przed wejściem do kościoła, a wierni - chcąc uczestniczyć w dalszej części mszy - przechodzą pod grobem na kłęczkach. O północy ksiądz ogłasza: Krishti u Ngjall - Chrystus zmartwychwstał, a wierni odpowiadają: Vërtet u Ngjall! - Naprawdę zmartwychwstał! Wszyscy uczestniczący w nabożeństwie stukają się w tym momencie jajkami i je zjadają. Po mszy palącą się świecę trzeba zanieść do domu. Jeśli po drodze zgaśnie, przejmują się ogień od innego wiernego idącego obok w tym samym kierunku. Transfer ognia z cerkwi to przenoszenie świętości i szczęścia. By to



Państwo Çaçani twierdzą, że w każdej rodzinie musi być ktoś, kto dbać będzie o zachowanie tradycji. Od lewej: siedmioletni Damian, jego tata Ermal, mama Joanna i trzyletnia Natalia.

podkreślić, niektórzy Albańczycy przy pomocy dymu unoszącego się nad płomieniem świec na drzwiach swych mieszkań czynią znak krzyża.

Mimo że poniedziałek po Wielkiej Nocy jest w Albanii dniem wolnym od pracy, święta kończą się w Wielką Niedzielę. Ten dzień Albańczycy - podobnie jak my - rozpoczynają świątecznym śniadaniem. Na stole jest kielbasa, dużo serów, są ufarbowane w Wielki Czwartek jajka. W trakcie posiłku toczy się sympatyczny konkurs. Ludzie stukają się jajkami i za zwycięzcę oraz szczęśliwca może uważać się ten, którego jajko najdłużej pozostanie całe. Nierozłuczona skorupka jest zapowiedzią długotrwałego życiowego powodzenia. Istnieje jeszcze jeden powszechnie obowiązujący zwyczaj. Przez cały rok - do następnych świąt - niemal w każdym domu w lodówce przechowuje się jedno wielkanocne jajko. Jeśli po roku okaże się, że zaczęło śmierdzieć będzie to znaczyć, że coś w tym czasie z rodziną działo się nie w porządku. Jeśli pozostanie bez zapachu - rok był dobry.

Pan Ermal na studia do Łodzi przyjechał w dwa tysiące pierwszym roku. Dwa lata później poznał studiującą tam panią Joannę, z którą w dwa tysiące ósmym roku wziął ślub. W Andrespolu małżeństwo mieszka od czterech lat. Państwo Çaçani twierdzą, że w każdej rodzinie musi być ktoś, kto dbać będzie o zachowanie tradycji. W Tiranie, w rodzinnym gronie Ermala, taką rolę pełniła ciocia Artja i wujek Beni. Podczas tajnych, skromnych, domowych Wielkanocy to ciocia właśnie prowadziła przy stole krótką, świąteczną modlitwę. To ona w tysięcy

dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim roku została chrześnią dziesięcioletniego Ermala. Wujek Beni z kolei od małego opowiadał chłopcu o Bogu, a po upadku komunizmu pierwszy prowadził siostrzeńca do cerkwi.

Nawet w czasach Envera Hodży w domu Çaçani nie odzégnywano się od Boga i religijnej tradycji. Przed Wielkanocą był czterdziestodniowy post, a w Wielki Piątek w rodzinie nie tylko nie jedzono mięsa, ale nawet nie używano w kuchni oleju. Mały Ermal długo nie mógł więc zrozumieć, dlaczego pomalowanych na czerwono wielkanocnych jajek nie należy brać na szkolne śniadanie. W końcu i on musiał jednak zaakceptować fakt, że także w domu trzeba pamiętać, by czerwonych skorupki nie wyrzucać do śmieci. Upomniany przez rodziców, pojął, że sąsiedzi nie śpią - jeśli więc dorosli chcą uszczęśliwić się donosami i zachować pracę, to lepiej skorupki po świątecznych jajkach potraktować jak nawóz użyźniający doniczkowe kwiatki.

Na szczęście dziś to już przeszłość i takich lekcji pan Ermal swoim dzieciom przekazywać nie musi. Zamiast tego stara się od najmłodszych lat wprowadzać je w obszar tradycji. Albańskiej i polskiej. W Albanii - inaczej niż w Polsce - nie święci się pokarmów, ale za kilka dni trzyletnią Natalkę i siedmioletniego Damiana rodzice zabiorą ze święconką do kościoła w Bedoniu. W trakcie wielkanocnego śniadania natomiast malcy rywalizować będą z dorosłymi o palmę pierwszeństwa w konkursie na najtrwalsze jajko. I pewnie - jak ostatnio co roku - zwycięży Damian, bo jego tata, będąc dzieckiem, zwyciężał przy rodzinnym stole w Albanii. K.S.

Echa pamięci

Pamięć o Tomaszu Ogrodowczyku, zmarłym w maju 2020 roku fotografiku, filmowcu i kierowniku Studia Filmowego działającego przy Ośrodku Rozwojowo-Wdrożeniowym Lasów Państwowych w Bedoniu nie kruszeje. Szesnastego lutego w toruńskim Dworze Artusa otwarto wystawę fotografii przyrodniczej poświęconą pamięci naszego twórcy. Pan Tomasz był stałym bywalcem od lat organizowanego w Toruniu Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Wizualnych Inspirowanych Naturą. W tym roku w ramach tej imprezy zaprezentowano ekspozycję prac przyjaciół zmarłego oraz dużą fotografię prezentującą jego życiorys. Wystawę tworzą zdjęcia dwunastu autorów, w tym dwie fotografie następcy pana Tomasza w bedońskim studiu, jego brata Michała Ogrodowczyka - jedną z nich Państwu prezentujemy.

Materiały fotograficzne na toruńskim rynku eksponowane były do szesnastego marca,



po czym przeniesiono je do wielkopolskiego Kwilcza - do rodzinnej miejscowości Tomasza Ogrodowczyka - gdzie prezentowane będą najpewniej do dwudziestego pierwszego maja. Do czasu rozstrzygnięcia trwającego właśnie w Kwileckim Centrum Kultury i Edukacji kolejnego, dorocznego konkursu dla fotografów amatorów dokumentujących różne aspekty życia przyrody. Przez lata zmarły kierownik Studia Filmowego był jurorem tego konkursu. W

tych roku jego organizatorzy postanowili nadać artystycznym zmaganiom imię naszego twórcy. Konkurs nosi tytuł „Przebudzenie wiosny im. Tomasza Ogrodowczyka”. Patronat nad tą imprezą, do której zgłoszono tysiąc prac, objął Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu, a do grona jej jurorów wszedł Michał Ogrodowczyk.

Pamięć o jego zmarłym bracie trwa - co zrozumiałe - także w bedońskim studiu. Obecna i niedawna działalność tej placówki w sporej mierze jest kontynuacją realizowanego niemal do samej śmierci dziedzictwa Tomasza Ogrodowczyka. Pod koniec ubiegłego roku w Bedoniu zakończono prace nad czteroletnim projektem filmowym pod tytułem „Leśni Mocarze”. Film, do którego zdjęcia kręcone były w Bieszczadach, opowiada o życiu niedźwiedzi, wilków i rysiów. Jego pomysłem był wspólną ideą Tomasza Ogrodowczyka i reżysera Mateusza Matysiaka. W roku bieżącym z kolei kontynuowana będzie nadzorczo nadawana przez pana Tomasza seria „Życie lasów.” W planach jest kolejny film tego cyklu poświęcony rosnącym w Polsce storczykom. Na ukończenie natomiast czeka w studiu film zatytułowany „Cietrzew, ptak wielu odcieni”. Zdjęcia do niego kręcił między innymi zmarły zeszłej wiosny filmowiec.

Bywa, że czas nie szkodzi pamięci. Nawet najnowsze produkcje Studia Filmowego mają silne odniesienia twórcze do artystyczno-dokumentalnych koncepcji jego niedawnego lidera. W tym roku w studiu powstać ma dwanaście filmów. Aktualnie trwają prace nad dwoma projektami. Pierwszy opowiada o znajdujących się w leśnej placówce naukowej w karkonoskiej Kostrzycy zasobach nasion i materiału genetycznego zwierząt żyjących w polskich lasach. Tytuł tego filmu to „Leśny bank genów. Kapsuła czasu”. Druga produkcja - której roboczy tytuł brzmi „Ochrona żółwia błotnego w lasach państwowych” - jest filmową narracją na temat czujących zagrożenie. Głównie ze strony drapieżników - norek amerykańskich i szopów.

W tym roku pięcioosobowy zespół studia rozpocznie też prace na filmem pod tytułem „Dziuple i ich mieszkańcy” oraz nad ekranizacją biografii Adama Loreta - przedwojennego, pierwszego naczelnego dyrektora Lasów Państwowych. Być może przyjdzie czas, że w Bedoniu pomyśli się również o udokumentowaniu twórczego dorobku Tomasza Ogrodowczyka...?

K.S.
Fot. Michał Ogrodowczyk



Złotówki za śmieci

Dura lex, sed lex - twarde prawo, ale prawo. Nie możemy już spalać na terenie swych posesji odpadów ogrodowych. Podczas marcowej, XXXVI sesji Rady Gminy nasi samorządowcy dokonali w tej sprawie zasadniczej zmiany - możliwość spalania ogrodowego drewna od połowy października do połowy kwietnia przeszła do historii.

Decyzją radnych podyktowana została koniecznością dostosowania Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie gminy Andrespol do zapisów Ustawy o odpadach. Jej artykuł 31 dopuszcza spalanie ogrodowych pozostałości roślinnych poza specjalistycznymi instalacjami, lecz jedynie wówczas, gdy nie są one objęte obowiązkiem selektywnej zbiórki odpadów komunalnych. Można by dyskutować, na ile zakaz, o którym mowa rzeczywiście ma wpływ na ochronę środowiska, faktem jest natomiast, że niesie on ze sobą konkretne skutki ekonomiczne. Większa ilość odpadów biologicznych powoduje zwiększenie kwot, jakie gmina płaci firmie wywozowej, a tym samym wpływa na stawki obowiązujące nas wszystkich. Także tych, którzy nie mając ogrodów, nie wystawiają do odbioru odpadów bio.

Marcowe posiedzenie rady przyniosło w obszarze gospodarki śmieciowej jeszcze jedną zasadniczą zmianę - z gminnego systemu odbioru i wywozu odpadów komunalnych wyłączeni

zostali letnicy. Zdecydowały względy ekonomiczne. Zgodnie z Ustawą o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, nasi goście płacili dotychczas za odbiór odpadów zryczałtowaną stawkę roczną. Ogólnokrajowe kryteria, na podstawie których stawka ta jest obliczana powodowały, że w naszej gminie była ona znacząco niższa od rzeczywistych kosztów wywozu śmieci z zamieszkiwanych czasowo posesji. Z jednej strony

powodowało to konieczność dopłat z gminnego budżetu do obowiązujących letników należności, z drugiej niosło pokusę pozbywania się przez nich odpadów, o których śmiało można powiedzieć, że nie powstawały na naszym terenie. W Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych zarejestrowano przypadek, że jeden z letników - legitymując się dokumentem poświadczającym uiszczenie rocznej opłaty ryczałtowej - postanowił pozbyć się w Kraszewie... dwóch ciężarówek śmieci!

Ustawa stanowi, że gminy mogą, ale nie muszą obejmować swym systemem gospodarki odpadami posesji zajmowanych jedynie przez część roku. Kierując się tą normą, radni przyjęli stanowisko, że skoro w tym roku do wywozu śmieci dopłacić musimy ze wspólnego budżetu 1 milion 517 tysięcy złotych, to lepiej by dokładać się do należności leżących po stronie mieszkańców gminy i podarować już sobie nieustanne finansowe wspieranie jej gości. Nie oznacza to jednak, że od momentu, kiedy letnicy zaprzestaną składania w Urzędzie Gminy swych deklaracji śmieciowych, zwolnieni będą z obowiązku zgodnego z prawem pozbywania się odpadów komunalnych. Staną po prostu wobec konieczności zawierania indywidualnych umów z firmami śmieciowymi i wzięcia na siebie stu procent wynikających stąd kosztów.

K.S.

Długo, coraz dłużej...

To absolutny, niechlubny rekord! Nigdy jeszcze w historii gminy nie czekaliśmy tak długo na przygotowanie projektu jakiegokolwiek inwestycji. Umowę na opracowanie dokumentacji technicznej kanalizacji sanitarnej w części Janówki i w Justynowie za torami podpisaliśmy w lipcu 2018 roku. W październiku następnego roku opracowanie miało być gotowe, a do dziś wybrany przez gminę projektant pracy nad stworzeniem dokumentacji nie zakończył.

Prace te w Janówce podzielone zostały na dwie części, ponieważ zaistniała konieczność odkupienia od kolei usytuowanej w Justynowie wzdłuż torów ulicy, w której ciągu biega jeden z kolektorów systemu. To pierwszy powód, dla którego kanalizacja w tym rejonie sołectwa powstanie później niż w pozostałej jego części. Sprawę gruntownie skomplikował fakt, że dopiero po upływie umownego terminu przygotowania dokumentacji jej wykonawca zwrócił się do nas z problemem, jaki pojawił się w relacjach z Polską Spółką Gazownictwa. W ciągu czterech kilometrów ulic w Janówce firma ta ma swój gazociąg. Rzecz w tym, że ulice w sołectwie są wąskie, a zgodnie z prawem między różnymi elementami podziemnej infrastruktury muszą być zachowane należyte odległości. Gazownia nie wydała więc wymaganej zgody na poprowadzenie kanalizacji obok swojego systemu.

Kluczowym w tej sprawie jest fakt, że stalowy gazociąg w podmokłym terenie Janówki zaczął już korodować i trzeba go będzie wymienić na polietylenowy, od którego odległość do rur kanalizacyjnych może być mniejsza niż w przypadku gazociągu ze stali. Wydawało się, że między gminą a PSG zaistniało pole do kompromisu. Latem zeszłego roku przygotowane już było porozumienie, mocą którego strony miały zsynchronizować swoje działania inwestycyjne w czasie. Wymiana gazociągu i budowa kanalizacji miały być prowadzone równolegle. Korzyść byłaby obopólna - my moglibyśmy wreszcie zainstalować w Janówce i Justynowie blisko 6 kilometrów rur kanalizacyjnych, a PSG miałyby nowy, trwały gazociąg, nie ponosząc kosztów odtworzenia na powierzchni ulic asfaltu.

Kiedy wydawało się, że sprawa jest dograna, gazownia wystąpiła do nas z oczekiwaniem... pokrycia przez gminę kosztów przygotowania dokumentacji technicznej wymiany swojej sieci gazowej. Od tego momentu sprawa utknęła w martwym punkcie, bo niby dlaczego mielibyśmy płacić za nie nasz projekt? Aktualnie w Urzędzie Gminy rozważana jest możliwość zaangażowania w spór negocjatora z zewnątrz. Jeśli i to nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, władze gminy biorą pod uwagę ewentualne rozwiązanie umowy z wykonawcą projektu naszego systemu kanalizacyjnego i podpisanie kontraktu z nowym projektantem. Zamyśl jest taki, by powierzyć mu wykonanie tak projektu kanalizacji, jak i gazociągu, a następnie wystąpić z roszczeniami finansowymi zarówno wobec gazowni, jak i projektanta, z którym łączy nas dotychczasowa umowa. I niech tak będzie, bo wiele wskazuje na to, że w przeciwnym wypadku część mieszkańców Janówki długo jeszcze czekać będzie na dostęp do kanalizacji. K.S.

REKLAMA

www.solmaster.pl 785 - 092 - 785

REKLAMA

Meble Tworzone z Pasją....zaprojektowane z Myślą o Twoich Potrzebach

M&M SYSTEM
PRACOWNIA MEBLI

Mariusz Musiał
☎ 604 215 692
✉ mmsystem.meble@onet.pl
f M&M SYSTEM

NASI PARTNERZY:

Stypendia dla najlepszych

Jak już od wielu lat, u progu wiosny i jesieni - zawsze przed rozpoczęciem kolejnego szkolnego i uczelnianego semestru - władze gminy także tym razem szczególnie uzdolnionym młodym ludziom z naszego terenu przyznały stypendia naukowe i sportowe. 25 lutego, decyzją wójta, otrzymało je siedem osób - czterech uczniów szkół średnich i trzech sportowców: bokser, judoka i siatkarz. Programy stypendialne obejmujące stypendia naukowe, artystyczne i sportowe uchwalone zostały przez Radę Gminy w 2015 roku. Dotychczas comiesięczne granty otrzymało czterdzieści osób.

W bieżącym roku stypendium naukowe uzyskali uczniowie, którzy potrafili wykazać się wzorowym zachowaniem, średnią ocen nie niższą niż 5,0, nienaganną frekwencją oraz zaangażowaniem w życie szkoły. Tegoroczne główne

kryteria sportowe były następujące: po pierwsze, zawodnik ubiegający się o to stypendium musiał uprawiać dyscyplinę sportową ujętą w programie igrzysk olimpijskich lub paraolimpijskich, ewentualnie wpisaną do ogólnopolskiego programu szkolenia sportowego dzieci i młodzieży; po drugie, musiał wylegitymować się zdobyciem miejsca w pierwszej dziesiątce sportowców rywalizujących w zawodach co najmniej ogólnokrajowej rangi lub znaleźć się w pierwszej piątce turnieju wojewódzkiego.

Wyróżnionym w lutym uczniom przyznano comiesięczne stypendia w wysokości 200-300 złotych, a sportowcom mieszczące się w przedziale 250-600 złotych. Najwyższe finansowe wsparcie uzyskał Jan Lauk - bokser, który jesienią ubiegłego roku podczas krajowych mistrzostw wywalczył brązowy medal. Dodać należy, że - prócz stypendiów, o których mowa - rokrocznie w prowadzonych przez gminę szkołach uczniom udzielane są stypendia przyznawane przez dyrekcje tych placówek. Ich źródłem również jest budżet gminy.

K.S.

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespol
ul. Brzezińska 7

kostka orzech ekogroszek miał

☎ 42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

Preferencje Karskiego

Dla Amelki pomaganie innym to naturalna potrzeba, emanacja wewnętrznego systemu wartości. Dla Oli z kolei, która zamierza podjąć pracę w policji, wsparcie niesione innym jest sposobem na poznanie własnych możliwości, sprawdzeniem się w roli organizatora i stanowi wstęp do pracy z ludźmi. Obie dziewczynki to uczennice drugich klas Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Karskiego w Wiśniowej Górze, pomysłodawczyni i główna organizatorka przeprowadzonych ostatnio w szkole akcji charytatywnych.

Od września ubiegłego roku kolejna taka akcja poprzedza w szkole następną, bo jak głosi obowiązujące w niej hasło: „Karski lubi pomagać”. Akcje obdarowywania pomocą potrzebujących prowadzone były w tej placówce od początku jej istnienia, ale w obecnym roku szkolnym zostały w istotny sposób zintensyfikowane. Pod koniec września ubiegłego roku nasze liceum przyjęte zostało do Klubu Szkół UNICEF, do ogólnoświatowej inicjatywy edukacyjnej zrzeszającej placówki zainteresowane propagowaniem udzie-



Czasem ograne już sentencje zyskują świeży wymiar - rzeczywistość szkoły w Wiśniowej Górze z szacunkiem każe odnieść się do prawdy zawartej w słowach mówiących o sercu niesionym na dłoni.

lania pomocy najbardziej potrzebującym dzieciom. Oczywiście realizacją takiego przesłania była w Wiśniowej Górze zakończona 1 marca zbiórka darów na rzecz podopiecznych Fundacji „Dom”. Dzięki nadzorowanej przez Amelkę Ski-bińską akcji, niepełnosprawnym dzieciom z istniejącej w Łodzi przy ulicy Wierzbowej placówki przekazano między innymi mokre chusteczki dla niemowląt, mydło w płynie, pieluszki, mleko, kukurydziane chrupki, a także pomocny w antybiotykoterapii Dicoflor.

Z szerokim odzewem wśród społeczności uczniowskiej spotkała się również zainicjowana i przeprowadzona przez Aleksandrę Sajdukę tuż przed świętami Bożego Narodzenia zbiórka na rzecz łódzkiego Domu Samotnej Matki. Kobiety i ich dzieciom ofiarowano materiały higieniczne, ubranka, zabawki. W tym samym czasie - 21 grudnia - w szkole zorganizowano akcję, której celem było wsparcie wychowanków łódzkiego Domu Dziecka dla Małych Dzieci. Dzień wcześniej natomiast w Wiśniowej Górze uczniowie zbierali karmę i koce dla zwierząt, które znalazły opiekę w łódzkim schronisku przy ulicy Marmurowej.

Za skuteczne przeprowadzenie każdego z tych przedsięwzięć odpowiadała konkretna klasa i każde - tak w fazie pomysłu jak i realizacji - nadzorowane było przez dyrektor placówki Iłonę Janowską i szkolną psycholog Ewelinę Kaniecką. W lutym tego roku w LO przeprowadzono również kwestę, którą zainicjowali nie uczniowie, ale szkolna bibliotekarka Monika Majchrzak. Dla pensjonariuszy Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Łodzi zebrano wówczas sześć dużych pudeł książek - od klasyki do kryminałów. Ponieważ każde działanie charytatywne rozpropagowane jest zawczasu na szkolnej stronie internetowej i na Facebooku, także i w tym wypadku w zbiórce książek zaangażowali się nie tylko uczniowie

i nauczyciele, ale także absolwenci i sympatycy szkoły.

Materialne dary dla potrzebujących to dużo, ale nie wszystko, z czym wychodzi na zewnątrz społeczność naszego liceum. Do zestawu cyklicznych jej działań wchodzi również akcja krwiodawstwa. Wkrótce, najprawdopodobniej już w kwietniu, pełnoletni uczniowie trzecich klas oraz absolwenci placówki - i wszyscy chętni z gminy - kolejny raz na przestrzeni ostatniego półrocza będą oddawać krew. Poprzednia taka akcja przeprowadzona została 19 października zeszłego roku. Do Wiśniowej Góry przyjechał wtedy krwiobus i na rzecz chorej na ostrą białaczkę małej Malwinki udało się zebrać 12 litrów krwi. Warto przypomnieć, że pierwsze tego typu działanie zorganizowane zostało w szkole trzy lata temu, kiedy pozyskiwano krew dla chorego synka jednego z nauczycieli.

Czasem ograne już zdawałoby się sentencje zyskują świeży, autentyczny wymiar - rzeczywistość szkoły w Wiśniowej Górze z szacunkiem każe odnieść się do prawdy zawartej w słowach mówiących o sercu niesionym na dłoni. Dziś nie wiadomo już, kto jest autorem szkolnego hasła: „Karski lubi pomagać”, ale - jak zgodnie twierdzą uczniowie i pedagodzy - nie ma to większego znaczenia. Ważne, że hasło się w szkole przyjęło. K.S.

SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Po udanej rundzie jesiennej kibice LZS Justynów z niecierpliwością czekają na start rundy wiosennej. Tylko cztery - i aż cztery - punkty straty do prowadzącego w tabeli Włókniarza Zgierz sprawiają, że meczami drużyny z Justynowa pasjonować powinniśmy się do końca rozgrywek. Po zakończeniu jesiennej rundy widać

było, że piłkarze czuli spory niedosyt. Mimo zdobytych dwudziestu czterech punktów - na co złożyło się osiem zwycięstw - czkawką odbijały się dwie porażki. Szczególnie ta ze Strugą Dobieszków sprawiła, że wiosną nie ma już miejsca na potknięcia. Aby liczyć się w walce o awans do okręgówki, we wszystkich dziesię-

ciu meczach po prostu trzeba wspiąć się na piłkarskie wyżyny i wywalczyć trzydzieści punktów!

Drużyna jest tego świadoma. Świadomy tego jest również zarząd klubu. Po rundzie jesiennej za współpracę podziękowano Pawłowi Siekowi, który pełnił w klubie rolę menadżera. Zdecydowano się nawiązać współpracę ze szkoleniowcem Michałem Buchowiczem, który szybko zgodził się podjąć rękawicę. Ten trener to znany w łódzkim środowisku fachowiec, w młodości zawodnik z pierwszoligową przeszłością. Ostatnio prowadził seniorskie drużyny PTC Pabianice, Zjednoczonych Stryków i Zawiszy Rzgów. Od pierwszych zajęć z naszymi piłkarzami widać było wyraźnie sprecyzowany pomysł nowego szkoleniowca na doskonalenie piłkarskich umiejętności zespołu. Co prawda pandemiczne obostrzenia pokrzyżowały nieco szczyki jeśli chodzi o początek przygotowań do wiosny, to jednak gdy można już było podjąć treningi, LZS natychmiast je rozpoczął.

Dzięki natowie z łódzkiej Szkoła Mistrzostwa Sportowego, w styczniu i lutym nasi piłkarze mieli do dyspozycji siłownię i sztuczne boisko, a w marcu korzystali ze szkolnego obiektu przy ulicy Czajkowskiego w Łodzi. Przez całą zimę w czasie największych mrozów treningi odbywały się na hali KS „Wifama”. Imponowała frekwencja na zajęciach, która w całym cyklu treningowym oscylowała wokół osiemdziesięciu procent. Nierzadko trener miał do dyspozycji dwudziestu i więcej piłkarzy. Ku uciesze kibiców i władz klubu widać było, że walka o miejsce na boisku rozgorzała na dobre. Równoległe z treningami drużyna grała mecze kontrolne. Wyniki sparingów uznać można za więcej niż optymistyczne. LZS Justynów pokonał trzy ze-

społy występujące na co dzień w Klasie Okręgowej: KAS Konstantynów 1:0, Victorię Rąbień 5:2 i PTC Pabianice 4:0. Dwa razy w pokonanym polu - 5:1 i 4:3 - został wicelider trzeciej grupy A klasy Orzeł Kazimierz. Żeby nie było jednak tak różowo, należy pamiętać, że LZS poniósł wysoką porażkę 5:0 w meczu z również A-klasowym Korabem Łask. Trzeba przyznać, że było to najgorsze 90 minut w wykonaniu naszych piłkarzy od feralnego meczu z ŁKS III Łódź w Pucharze Polski w zeszłoroczne wakacje.

Po rundzie jesiennej w drużynie nie odnotowano dużych zmian. Z klubu odszedł trener Jakub Sapiński, ale chęci zmiany barw klubowych nie zgłosił żaden z zawodników. Po przerwie do piłkarskich zajęć wrócili natomiast Kamil Gumel i Marcin Mileczarek, z LKS Czarnocin przeszedł do nas Piotr Gajewski, a z Andrespoli Przemysław Wilk. Dobrze się stało, bo będąc w GLKS Przemek - o czym w tej rubryce informowaliśmy Państwa miesiąc temu - deklarował całkowite rozstanie z piłką. Jego przyświeca do LZS szczególnie ucieszyło kibiców - gra tego zawodnika gwarantuje widowiskowość i dużą skuteczność.

Czy po latach, gdy musieliśmy uznawać wyższość rywali, to tym razem Justynów będzie się cieszył z awansu do okręgówki? Zarząd, trener i piłkarze jednym głosem krzyczą, że tak! Jeżeli wiosną stadiony pozostaną zamknięte dla publiczności, sympatycy LZS będą mogli oglądać swoich piłkarzy na klubowej stronie Facebooka za pośrednictwem cyfrowych transmisji live. Pierwszy mecz wiosny justynowianie rozegrają już w najbliższą niedzielę o godzinie 15.30. Na własnym boisku gościć będą łódzki zespół Milan Club Polonia.

Michał Pietrzykowski

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia
zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2015.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

Całoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2015

ZADZWOŃ 509 128 224

email: klub@apanderspolia.pl
www.apanderspolia.pl

przeznacz 1% na młodych sportowców KRS 0000682001

Akademia Piłkarska Andrespolia

REKLAMA

AKADEMIA PIŁKARSKA LUKS WIŚNIOWA GÓRA

Zaprasza na treningi chłopców i dziewczynki urodzonych w latach 2014, 2013, 2012, 2011, 2010

TRENERZY:

Robert Sękowski - trener z licencją UEFA A
Krzysztof Kamiński - trener z licencją UEFA A
Rafał Kawula - trener z licencją Grassroots C
Łukasz Rusiecki - trener z licencją UEFA B

BOISKA:

Wszystkie treningi odbywają się na boisku o nawierzchni naturalnej!!!
boisko Andrespolii Wiśniowa Góra ul. Czajkowskiego 8, Sala Szkoła Podstawowa w Wiśniowej Górze

Robert Sękowski 608 436 420

REKLAMA

MŁODY JUSTYNÓW

SEKCJA PIŁKARSKA
NABÓR DZIECI
Z ROCZNIKÓW 2008 - 2016

SEKCJA SIATKARSKA
NABÓR DZIEWCZĄT
Z ROCZNIKÓW 2004 - 2013

792 885 750 zapisy@lzsjustynow.pl 570 714 314

www.lzsjustynow.pl



Zartujemy, dowcipkujemy, śmiejemy - nasze hobby i fascynacje

Zamknięty świat

Wśród dwunastu milionów światowych graczy preferujących szachy błyskawicznie komputer specjalistycznego, globalnego portalu szachowego lokuje go w grupie piętnastu procent najlepiej grających, a w gronie osiemnastu i pół miliona szachistów skłaniających się ku szachom szybkim Jakub Stempień notowany jest w puli pięciu procent najlepszych.

Szachiści mówią, że szachy mają potrójną naturę. Są sportem, ze wszystkimi tego słowa negatywnymi konsekwencjami - wiąże się z nimi korupcja, technologiczny doping polegający na wychodzeniu w czasie partii do toalety i niedozwolonym korzystaniu z zainstalowanego na smartfonie szachowego programu. W czasie zimnej wojny - tak jak cały sport - także one podlegały ideologizacji. Wielu graczy uważa je jednak za naukę, niektórzy za sztukę. Według naszego szachisty z Justynowa, istnieją szachowe kompozycje, których rozwiązanie spełnia kryteria estetyczne.

Czym zatem szachy są dla niego? W pierwszej chwili mógłby powiedzieć, że są po prostu grą, ale taka definicja niesie z sobą czynnik rywalizacyjny, a pokonanie przeciwnika nie daje mu satysfakcji. Ważne jest mieszczące się w sferze intelektu rozwiązanie problemu. Wasilij Smysłow - rosyjski szachista, mistrz świata z drugiej połowy lat pięćdziesiątych - powiedział, że lepiej gra w szachy, kiedy traktuje grę jak rozmowę z partnerem, a nie jak pojedynek z przeciwnikiem.

Bez wątplenia szachy są również rodzajem ćwiczenia woli. Przy szachownicy liczy się wola walki - jeśli popełni błąd, to nadal będę walczył i pozwolę, by popełnił go również przeciwnik.

W szachy nauczył go grać tata. Miał wówczas sześć - siedem lat. Drugi etap szachowej edukacji to czas późnej podstawówki. Zaczęło się od zaciekawienia filmową historią rozgrywki o mistrzostwo świata, która stała się tłem do intrygi opowiedzianej w jednym z odcinków serii o poruczniku Columbo. Nastoletniego Jakuba zafascynowały używane w tym filmie określenia: gambit hetmański, symultana... Brzmiało to jak opowieść o wyprawie Kon-Tiki czy o opłynięciu przylądka Dobrej Nadziei - było w tym coś magicznego. Chłopiec mieszkał wtedy w Łodzi, więc po jakimś czasie zapisał się na zajęcia szachowe w łódzkim Pałacu Młodzieży. Zwariowane czasy, rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty ósmy - mała salka, jakieś pałacowe kazamaty, tekturowe szachownice



Jakub Stempień specjalizuje się w socjologii sportu. Na temat szachów napisał dwa artykuły naukowe. Jak mówi, tej grze poświęca więcej czasu niż życzyłaby sobie żona i mniej niż życzyłby sobie on sam.

i grubo lakierowane figury. Były też radzieckie zegary szachowe - niemiłosiernie brzydkie, ale nie do zdarcia. Zajęcia prowadził, nieżyjący już, pierwszy szachowy mistrz dzisiejszego justynowianina Romuald Bujnicki.

Każdy ma swój sposób gry, swoje manieiry grania. Pan Jakub najczęściej gra z kolegą z Andrespola - Piotrem. Zdarza im się wpadać wzajemnie do siebie na szachy. Dzielą się pasją, która jest wprawdzie konfrontacyjną, ale da się to akceptować - czasem wiedzie się jednemu, czasem drugiemu.

Kiedy było większe COVID-owe zamknięcie grali przez telefon. Teraz, w czasie pandemii, Stempień gra przede wszystkim przez Internet. Zalogował się na cyfrowej platformie www.chess.com i zaczął grać z ludźmi z dziewięćdziesięciu sześciu krajów świata. Na portalu, o którym mowa, zarejestrowanych jest kilka milionów ludzi - także najlepsi szachiści świata: Magnus Carlsen, Hikaru Nakamura, Alexander Griszczuk czy choćby nasz arcymistrz Jan Krzysztof Duda - zawsze znajdują się więc chętni do gry. Nasz szachista założył sobie, że będzie grał tylko błyskawiczne partie pięciominutowe i szybkie dziesięciominutowe - większa pewność, że w czasie gry nie dojdzie do oszustwa.

Ostatnio pan Jakub najbardziej zadowolony był z szybkiej partii z graczem z Etiopii. We wstępnej fazie pojedynku poświęcił pionka i wygrał. Wybrany gambit - rodzaj szachowego otwarcia gry - doprowadził go do zwycięstwa. Najbardziej przykra porażka to niedawny niechciany remis z Amerykaninem. W tej partii była prosta droga do wygranej... Po jej zakończeniu Stempień długo chodził na siebie zdenerwowany.



Szachy dają swym miłośnikom poczucie twórczego spełnienia, szansę wymyślenia czegoś od podstaw. Jednak - jak twierdzi pan Jakub - teza, że szachiści są geniuszami słabo się broni.

proste, ale kryje się w nich morze sposobności. Szachy dają swym miłośnikom poczucie twórczego spełnienia, szansę wymyślenia czegoś od podstaw. Jednak - jak twierdzi pan Jakub - teza, że szachiści są geniuszami słabo się broni.

K.S.

Tulipanki z francuskiego ciasta



Małe przekąski z kurczaka i francuskiego ciasta są idealne na każde przyjęcie - proste w przygotowaniu, efektowne i rewelacyjnie w smaku. Farsz tulipanków może być dowolny. Ja polecam właśnie ten, bo według mnie jest bardzo smaczny.

Składniki na 12 tulipanków:

- 1 opakowanie ciasta francuskiego
- pół piersi z kurczaka
- 20 dkg pokrojonych w kostkę pieczarek
- pół pokrojonej w kostkę papryki
- preferowana ilość szczypioru lub 1 cebula
- jajko, sól, pieprz.

Wykonanie: Pierś z kurczaka myjemy, kroimy w kostkę, nacieramy przyprawami i podsmażamy. Podsmażamy również pokrojone w kostkę pieczarki. W przypadku użycia cebuli także należy ją podsmażyć. Dodajemy resztę składników i wbijamy jajko. Farsz dokładnie mieszamy i doprawiamy do smaku. Ciasto francuskie rozwijamy i tniemy na dwanaście równych, kwadratowych kawałków, które układamy w wysmarowanych tłuszczem foremkach typu „muffinki”. Następnie nakładamy w nie po dużej łyżce farszu. Piekarnik nagrzewamy do temperatury 200 stopni, po czym wkładamy do niego foremki i pieczemy przez około 15-20 minut. Kiedy ciasto ładnie wyrośnie i się zarumieni, temperaturę pieczenia zmniejszamy do 180 stopni.

Tulipanki podajemy ciepłe.

Polecam i życzę smacznego.

*Autorka potrawy:
Ewa Zawadzka*



Amerykański mistrz świata Bobby Fischer powiedział kiedyś, że do gry w szachy potrzebny jest talent, praktyka i studiowanie. Na poziom talentu nic poradzić nie można, ale nacisk trzeba kłaść na dwa pozostałe elementy. Pana Jakuba ciągnie do studiowania partii starych mistrzów. Każdy, kto zaczyna się uczyć szachów, musiał słyszeć o rozegranej w tysiąc osiemset pięćdziesiątym pierwszym roku w Londynie nieśmiertelnej partii Adolfa Anderssena z Lionelem Kieseritzkym. Grający białymi Anderssen poświęcił kilka figur, a mimo to zmiotł przeciwnika. Inna niezwykła rozgrywka to partia Fischera z Estończykiem Paulem Kereselem. Panu Jakobowi przechodzą ciarki po plecach na samą myśl, że jemu samemu mogłoby przydarzyć się coś takiego. Był rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty dziewiąty. Fischer miał wtedy szesnaście lat, Keres - szachowa waga superciężka - przygotował na niego pułapkę. Młody Amerykanin z niej wyszedł i zamatawał oszołomionego przeciwnika na środku szachownicy.

Stempień analizuje partie Fischera. Amerykanin imponował w nich wolą walki, nienawdził remisów i... nigdy nie nauczył się przegrywać. Kiedy przegrał z zamieszkałym po wojnie w Argentynie polskim szachistą Mieczysławem Najdorfem, rozrzucił szachy. Najdorf powiedział na to, że Fischer w Argentynie więcej nie zagra. Ten sam Fischer, który pozostawił po sobie piękne partie, był okropnym człowiekiem - pełnym obsesji, także politycznych. W drugiej połowie życia zamieszkał w Islandii, ścigany w swoim kraju listem gończym. Na łożu śmierci powiedział jednak coś ładnego. Wyznał, że nic tak nie koi bólu jak dotyk drugiego człowieka. Znamiennie, że zmarł w wieku sześćdziesięciu czterech lat - żył tyle lat, ile jest pół na szachownicy.

Mimo wszystkich wad, pan Jakub uważa Fischera za swego szachowego guru. Po II wojnie światowej Bobby Fischer był pierwszym mistrzem świata nie Rosjaninem. Z Borysem Spasskim, z którym w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku zwycięsko zakończył pojedynek o ten tytuł, łączyła go przyjaźń. Spasski odwiedził grób Fischera w Islandii i zapytał, czy miejsce obok nie jest przypadkiem wolne.

Jakub Stempień pracuje na Uniwersytecie Łódzkim. Będąc po doktoracie, specjalizuje się w socjologii sportu. Na temat szachów napisał dwa artykuły naukowe. Jak mówi, tej grze poświęca więcej czasu niż życzyłaby sobie żona i mniej niż życzyłby sobie on sam.

Co pcha go do szachów? Szachy to zamknięty świat. Kiedy w nie gra, zapomina o wszystkim innym. W szachach fascynuje go nieprzebrana ilość możliwości. Sześćdziesiąt cztery pola i trzydzieści dwie figurki... Z pozoru to banalne. Ostatecznie reguły tej gry są